

AUTOBIOGRAFICZNE ZAPISKI M. BARBARY
OD NAJSW. SAKRAMENTU, KARMEŁITANKI BOSEJ
(† 1670)

WSTĘPEM OPATRYŁ I WYDAŁ KAROL GÓRSKI

Zapiski autobiograficzne, opisujące przeżycie miłości Bożej i przemiany życia wewnętrznego należą w literaturze staropolskiej do rzadkości. Rodzaj ten, nieznanym w średniowieczu stworzyła wielka Św. Teresa z Avili. Karmelici polscy polecali i nakazywali niektórym zakonnikom w XVII w. opisywanie stanu duszy. Opisy te jak i wzór ich, pisma Św. Teresy, zmierzają do oddania wiernego przeżycia i obfitują w cenne psychologiczne szczegóły, natomiast nie posiadają one logicznej konstrukcji i nie mogą być uważane za traktaty ascetyczne. Są to materiały do dziejów życia wewnętrznego. Tak powstała autobiografia M. Teresy od Jezusa Marchockiej (1603—1652)¹. Prócz tego zachowały się fragmenty pism M. Anny od Jezusa (Stobieńskiej) zawarte w jej niedrukowanym żywocie oraz dwa fragmenty, pism M. Barbary od Najśw. Sakramentu (Teofili z Kretkowskich Zadzikowej). Może znajdzie się jeszcze jedna autobiografia. Oto wszystko. Tym ważniejsze jest to, co pozostało.

Autorka, córka Andrzeja Kretkowskiego woj. brzeskiego i Jadwigi z Tylickich ur. w r. 1609 została wydana zamąż wbrew powołaniu zakonnemu, które odczuwała. Po śmierci męża, chorążego sieradzkiego Jana Zadzika, brata kanclerza, po czterech latach małżeństwa (w r. 1632) bezdzietna wdowa mimo oporu rodziny wstąpiła do karmelitanek w Lublinie a później była przeoryszą klasztoru w Poznaniu, gdzie zmarła w r. 1670. Żywoć jej zawiera ciekawe opisy tułaczki i niedoli zakonnice w czasie najazdu szwedzkiego. Dwa fragmenty autobiograficzne, stanowiące wyjątki z li-

¹ Por. *Autobiografia mistyczna M. Teresy od Jezusa (Anny Marii Marchockiej) 1603—1625* wyd. Karol G ó r s k i. Pisarze ascetyczno-mistyczni Polski t. II, Poznań 1939.

stów do spowiednika, zamieszczone na początku biografii wskazują, że życie duchowe M. Barbary płynęło torem normalnym, cechowały je rozsądek i umiar.

Rękopis papierowy wymiarów 15,5 × 19,2 cm, oprawny w skórę tłoczoną z XVII w., stanowi własność SS. Karmelitanek na Wesołej w Krakowie. Rękopis liczy 148 stron, zaczyna się bez karty tytułowej. Nie ma śladu, by na końcu czegoś brakło. Papier jest bez znaków wodnych, atrament brązowy, pismo czytelne z połowy XVII w., pozbawione wybujałości baroku i cech kursywnych, brak wpływów pisma kancelaryjnego włoskiego lub francuskiego.

Od s. 121 pismo jest nieco bardziej kursywne. Na s. 140 dopisek inną ręką „mój ojciec, już ostatek posyłam proszący pokornie aby tyś wm już zaczął pracą swą koło tego, otosz i wszystkie siostrziczki proszą”. Potem następują jeszcze 4 karty z opisem choroby i śmierci M. Barbary. Tekst jest czystopisem, zachodzą błędy powstałe z przepisywania. Na ostatniej karcie ręką XIX w. czerwonym atramentem dopisano u dołu: „Z ostatka stąd wnosić można, że przepisywała to S. Agnieszka od P. J. Baranka”. Na okładce od wewnątrz zapiski i pieczętki z XIX w. stwierdzające własność rękopisu.

Przy ustalaniu tekstu trzymano się zasad „Instrukcji wydawniczej dla źródeł historycznych od XVI do połowy XIX w. Wrocław 1953. Ortografia uległa więc modernizacji. Zachowano jednak cechy dialektu autorki i staropolskie formy: abo zam. albo, koždy zam. każdy, naciężej, naświętszy zam. najciężej, najświętszy, barzo zam. bardzo, beł zam. był na akach zam. na hakach. Zachodzą też słowa dziś nie używane: drugdy (kiedyindziej), ledaco, niczegój i stare formy „nie grzechy” (nie k'rzeczy). Zachowano starą ortografię z końcówkami -emi, -em, zam. -ymi, -ym. W słowach, gdzie opuszczono literę której się nie wymawia, zostawiono to opuszczenie np. „zawarszy” dodając na końcu słowa [s] czyli skrót słówka sic = tak. Stawia się ten skrót dla zaznaczenia że błąd nie powstał z winy korekty a jest umyślnie pozostawiony. Nie należy tego znaku nadużywać. Łacińskie słowa zgodnie z instrukcją transkrybowano fonetycznie np. desperacye — jako desperacyje, okaza — jako okaza. Zostawiono skrót „wm”, który może oznaczać „wasza miłość” albo „waszmość”. Teksty pochodzące z XVI w. nie ulegają modernizacji, należy je transliterować.

Jezus † Maria

Zaprawszy się swego rozsądku, z którego nigdy nie trzymała o najmniejszym stopniu modlitwy swej, bo mi nie należała od Pana, tylko jako prostej niewieście, czynię rozkazaniu Przełożonego mego dosyć, na zawstydzenie głupstwa mego.

Od dzieciństwa miałam wielką chęć do męki Pańskiej. Już w Zakonie S. miała poruszenia do wdzięczności za dobrodziejstwa Boskie, a szczególnie powołania mego dziwnego i wyrwania cudownego z świata, i onego od dzieciństwa pragnienia tego, i tak się zda że nie ja sama uważała, jako mi się jakąś obfityością samo lało, z czego opływanie jakieś ku Bogu, i obfityść lez, pragnienia różne dla Boga czynić, kontenta niezmiernie, wszystko lekko, nie mi ciężko nie było, owszem zawsze frasunek, że nie dla Boga nie czyniła, nie cierpiała; z tego ścisłość koło siebie, skrupuły namniej sobie wygodzić, ciału pozwolić, abo apetytom; trzymałam się ile podobna uchronić się smaków w jedzeniu, abo kosztownych rzeczy zażyć, tylko jako napoldejsze. Do wina miałam skłonność z natury, lubo i na świecie go nigdy nie piła, z bojaźni jakiś, rozpuszczenia się do niego, i że słyszała kiedyś jakieś słowo na kazaniu, że w winie nieczystota jakaś jest: i ja z tego słowa barzo się go bała. Toż w Zakonie już dawałam znać że mi szkodzi, że go nie mogę pić. Toż i o mięsie, i o innych wygodach, rozmaicie kłamała, pono z jakiejsi własności, że bym tego uchodziła, że choć i największy gwałt czuła natura, nie dalać znać, żeby już na zawsze ślad stracić, że nie potrzebuję. Pokuty, dyscypliny i insze rzeczy wymagałam jakom mogła, bom srogie popędy do tego miewała, niektóre Przełożone pozwalały, niektóre w tym skąpe bely, a srogam bojaźń miała przez licencyje czynić; znać że te rzeczy bely z własności, bom się gniewała, płakała, kiedy nie pozwolono, rozmaicie wymagała. Honor barzom czuła, który beło podobniej martwić. W pracach zakonnych, do których używano prawie ustawicznie, im się było najbardziej zrobić, spocić, zmóc, to największa była pociecha, bo co czynić lekkiego, zdalo mi się srogie nie grzechy ofiarować to Panu, wierzę że to pycha moja sprawowała, bo i próżna chwala w okazjach przechodziła. Byłam niewypowiedzianie kontenta z Zakonu Św. i ze wszystkiego jego postanowienia, co dotąd mam, ale wszędzie złość mieszam, bo i teraz ja nawięcej się rozjem, kiedy mi się zda, że kto nie waży, nie tak czyni, z tego przycisnę, jadłowicie rzekę etc., a sama nieszczęsną nie czynię dosyć. W uważaniu męki Pańskiej miałam wielką pociechę, i wylanie lez, i wielki ratunek w okazjach przykrych, ciężkich, tylko beło wspomnieć na Pana, wszystkim łatwom zniosła, użalenie boleści Pana, i że dla grzechów moich, ale zda mi się że nie tak długo to miała, co by nad biciem, abo samymi boleściami Zbawiciela mieć przerażenie, ale długo barzo

co mi się enoty wyrażały Zbawiciela przy męce jego, jako Pokora niezmierna, cichość, cierpliwość, posłuszeństwo, miłość nieprzyjaciół etc. a moje wielkie niecnoty, pycha, złość, gniew, porywczność etc. Wstydziałam się i płakałam, więcej z pychy turbując się żem taka była, prosiłam żeby mię odmienił, ratował, na czas srogiem i żywem następowaniem na Pana, bo mię trapił barzo honor, namniejsza krzywda, nienawiść, języki ludzkie: gryzłam się, myślałam, ba i mówiłam na czas, com winna? za moję miłość, za czynność etc. tak mi oddaje? Ale nie do końca mogłam domyślić, abo domówić, co mi stanęła niewinność Syna Bożego, co był winien? jaka moja sromota? A na czas barzo żywem wyrażeniem, i jaką łaskę mi dawał, chcąc mię oczyścić i z pychy mojej dźwignąć etc. I tak to szło srogiemi przemiankami, i niejaką radością w duchu czasami, choć w naturze srogie czucie, jednak żadnego inszego ratunku ani żadnych inszych perswazyj, abo dyskursów etc., tylko Syna Bożego przykład ratował, i byłem tylko była usłyszała, abo przeczytała, że tak Pan czynił, których chciał prowadzić drogą krzyża, już ucisk ustępował, a radość czułam. Od dzieciństwa mego, droga krzyża, czyniło[s] we mnie coś cudownego, y pono jakieś pociągnięcie wzgardzić świat, zdeptać wszystko, stać się ubogą żebraczką, krzyż za Panem Jezusem nosić, drogą krzyża iść, i który mi się taki zdał z Świętych, tom go barzo miłowała, jako Św. Franciszka, i kiedy mi się który zdał taki zakonnik, kochałam się w nim za Świętego poczytała, jako i O. Stefana, i do mw. to miałam, choćem nic nie znała, jeno mi się zdało, że ten Ociec drogą krzyża za Panem idzie; a było mi to od młodości, pono jakiś zasiewek w duszy mojej, lubom nie pojmowała jako to ma być, tylko mi się głupstwo wyrażało, krzyż nieść za Chrystusem, abo być ukrzyżowana, i z tej maniej na świecie jeszcze, zawiesiłam się na krzyżu, z niebezpieczeństwem, zawarszy się bez ratunku, swawola to czyniła, jako i inszych rzeczy wiele, do powierzchownego umartwienia: Ta tedy chęć do krzyża siła mi dodawała już w terażniejszych latach pomocy, do znoszenia przeciwności, których Pan posyłał niemało, bo trzeba tego było koniecznie na wielką pychę moję. Poznawałam co dalej więcej złości moję, pychę, niecierpliwość, wymawiania się, uskarżania, pokazowania mojej niewinności, kiedy się jaka okazyja podała, akomodowania się, chcąc przeciwników zniewolić, ale z pychy pochodziło, chcąc aby poznali niewinność i miłowali etc. wszystko Pan obalał, bo jeszcze gorzej było. Co do zemsty, choć mi się porwała myśl, to abo owo uczynić, abo też nabycia jakiej chwały honoru, że się co wzburzyło, co dokazać, mogę lacno etc. doznałam w tym miłosierdzia Boskiego, że w tymże punkcie obaczyłam się i stanął mi przykład Zbawiciela naszego, w tymże momencie: Uchowaj mię tego Panie, by mi i żywot wziąć mieli, nie nie chęć czynić, już mój honor darował tobie Panie mój, etc., zmocniłam się jakoś dziwnie, tom

tylko nieraz czyniła, żem wklar wymówiła, rozumiejąc że ta Persona obaczy prawdę, i że lepiej tak szczerze, jako i ja to czuła, żem wolala żeby mi powiedział, co do mnie miał: ale z takich okazyji doznałam srogich gorzkości, burze, i gorzej było miasto uśmierzenia; a nie rychłom z tego wyszła, i ledwiem się zwyciężyła, teraz ledwie tego mogę zażyć, gdy widzę własną potrzebę. Trapiłam się widząc swoje złości i te czucia, i niepostępek: następowały i desperacyje, wątpliwości o zbawieniu, czasem barzo ciężko, często, tylko nie barzo długo. Słabości też ciała wielkie były, niesypianie niemale, płacze, dyscypliny po części niezwyčajne, jako agrestem, pokrzywami, leżenie na nich, okładania się, czułam jakąś nieprzyjaźń przeciw ciału. Krzyż żelazny kolący na plecach na czas nosiłam, sypianie barzo niewczesne, nie jądanie tylko zbyt małe, nie posilane, ale jako najpodlejsze etc. a to było po części tych plotek. Afekty mię też słabiły często, które na czas barzo przypadaly, nie miarkowałam ich też, krzyczywała, uchroniwszy się kędy na osobność. Boleści też różne przypadaly, na czas gwałtowne, głowy serea, piersi, żem aż znikała, wszystkim spowiedzi czyniła, szukając jeśli w czym Bóg obrażony, jesczem spowiednika miała srogo sobie nienawistnego, co wszystko podchwytował, srogie opinie o mnie miał, dobrze mi się co nie stało od utrapienia, tu ja nie mogę tylko jasno, tylko szczerze wszystko wywalić, jako moje ściśnienie wyciąga a on rozmaicie bierze, ja o tym rzekę, on wywraca na co inszego, ja boję się wymawiać; wiedziałam co o mnie mówił, jako mię do Ojców udawał: na czas mi przychodziło że to on od Boga ma, że tak jest przed Bogiem jako mówi, a mnie w ślepotcie Bóg porzucił, nie było rady co z sobą czynić. Ojcu Stefanowi powiedzieć, zaraz wymówił, i jeszcze gorzej; różne i przed Przełożonemi udawania, w różnych punktach ale i koło ciała Matki Anny, że do Legata się udała, że się klerykom podda, wymawiali mi Przełożeni, pisali do mnie srogo, surowo, owo barzo ciężko było na naturę, to na przemiany desperacje srogie, to zaś czute srodze nadzieje w Bogu, pewne przeznaczenie, w męce jego wielka ufność, przytomność Boska barzo czuta, to zaś z namniejszej okazyjej zginęło, jako to, oto się nie poprawiam, to znak pewny odrzucenia, nie dosyć czynię wokacyjej etc., to znowu prawie na tle piekielnym się widziała, a jeśli się komu co uchylilo rzadko inaczej, tylko osądzili, natura pyszna, występki Bóg karze, melankolia przyrodzona to czyni, nie umartwienie i pieszczoły niewieście etc. to jescz gorszy ucisk. A jeśli też kto począł brać nie zle, to zaś trwoga. Udam się ja za coś etc., zawiode sumnienie i duszę etc. Na czas czułam żywą prawdę co mi mówili o złościach moich, ledwiem drugdy mogła oddychać; przychodziło też, że to droga Boska, oczyszcza Bóg, to się zaś onej myśli bało, trwożyły grzechy, aże przyszło do jakiegoś zdesperowania o sobie: Nu Panie, ponieważ ani sobie radzić, i ze

złości moich wynieść nie mogę, ani kto by mię ratował mam dla dziwnych opinii o mnie, i wszystko biorą na inszą stronę, i trudno już poufać, już doznawszy, że ku zbawieniu nakierować się nijako sama nie mogę, całe się oddaję i zbawienia mego powierza tak, jakoś ty mi dał wolność, znowu jako przy profesyjnej odrzucam ją, poddając się całe poddaniem szczególnym, nie chcę już tylko abyś ty sam czynił ze mną, koło mnie i z zbawieniem mojem co chcesz czyń już ze mną w czasie i w wieczności, co i jako chcesz, prowadź mnie jako chcesz, dopuszczaj co chcesz, by najciężej, byleś mi dał znieść, ażebym cię nie obrażała etc. Trudno to wyrazić jaką to zda mi się prawdą było i jakoś tam nie robił rozum, ani pamięć, tylko szczerą wola prawdziwa i słowa bely, którychem ja sobie nie formowała, tylko się lały z jakimś czuciem prawdy żywej, tak w mojej woli jako i w braniu Boskim ode mnie, czułam jakoby mię rozwiązał z czego, i kiedy owo kto dostąpił czego wielkiego. Od tego czasu wolniej szam i prawie całe, i w występkach coś czuję, jako do prawdziwej Matki, do Boga, bez wstydu: widzi[s]z Panie co ja to robię, odpuść i ratuj. A na czas złości same uczynią mi wielkie poruszenie miłości ku Bogu, znając jego miłość, oczekiwanie, cierpliwość etc. i gdy Pan co posłał w trapieniu, a bywały ciężkie, i teraz na czas, tak od ludzi jako i wewnątrz, stawi się. Pan to czyni, wszakżeś mu się oddała, tak tobie trzeba, to jest wola jego. I bywa to, że gdy się czego ciężkiego obawiam, lęka mi się natura, nie śmiem go prosić, ale wprawdzie mówię: czyń co wola twoja. Czuję w sobie jakąś dziwną odwagę na nasroższe rzeczy, osobliwie w ohydzie ludzkiej, by mię tam na rynku stawili i wszelkie zbrodnie na mnie kładli, zda mi się, że nie masz o co się frasować, byle łaski Bożej na wieki nie zgubić, bo tu tego nie będzie tylko miesiąc który, po językach ludzkich chodzić, i cóż to za szkoda, że ludzie potępia, byle tylko nie Bóg. A jeśli koło czego w popędzie Pana proszę, albo w tej uwadze, że każe się prosić i trzeba z takim to czuciem żywym, pono rezygnacyjnej czynię, że proszę, ale tą kondycją, jeśli to nie jest przeciwko własnie chcącej woli twojej, zda mi się, że mi to dał z swojej łaski, jakieś żywe poznanie, że wszystko ledaco, plotka i wielka podłość, kłamstwo, by bely najwyższe i nachwałebniejsze rzeczy tego żywota, tylko co Boska rzecz, a co jego święta wola: nawet koło karania Boskiego w pospolitości kiedy mówić albo się modlić, to mi się wyrazi; co Bóg czyni, ku dobremu przecie czyni, trzeba i sprawiedliwości etc. dyskursami co wywodzić po ludzku jako zarażona mowa mi się zda, że tego nie zna i mówi: ani to ani owo, tylko Bóg uczynił, że tak chciał, nie może nikt poradzić, by się spadał, darmo usiłuje w każdej rzeczy. Zda mi się, że najczęściej bym się nie jęła, bardzo mam ciężko, kiedy mi wątpliwości się pokazują, że nie wiem, jako to wedle woli Bożej, i gdy z jednych okoliczności zda, i drudzy, a ile przełożeni toż rozumieją,

i mówią, że to wola Boża jasna, tu się zaś z drugich miar coś mięsza; to już puszczę, to się znowu imię, na czas żywie wołam: jaśnie mi Panie pokaż co jest twoja wola, a ja zaraz tak pójdę, by naciężej cierpieć. To było i koło Warszawy. Co zaś do modlitwy, jakom miewała uwagę czutą i pojmovanie, do wielkiej swojej pomocy cnoty różne Zbawiciela naszego, tak mi zaś stanęło, prawie na samej jednej miłości, i dotąd to mam, i nie wiem tego wyrażania, bicia, szarpania, etc. w Panu, tylko to jakąś ogólnością, że Bóg pokryty ciałem, a co czyni, czyni w nim szczerą miłość, i wyrazi mi się jakaś obfitość miłości szczerzej, bywa to na czas wielkiem popędem, tak żebym się wydała nie wiem na jakie ciężary odwagi, aby jako kolwiek odpowiedzieć onej miłości, i jako bym nie czuła ciała, po te czasy tak mi nic ciężko czynić, co tylko przypadnie. Czuję też, że o żadną przyjaźń nie dbam, całe mi to upadło, com pierwiej barzo się o to frasowała, widzę, że srodze niepewna, przyjaciel taki Bóg mój, który nigdy odmiany nie ma, dosyć mam na nim. Akomodowanie się, staranie o łaskę, albo żeby nie rozumiano etc. upadło dostatecznie, byle Bóg łaskaw był, co mi po tym, choćby wszystkiego świata łaska, chwała była, co mi po tym jest srogie ledaco. Rozumienia dobre kiedy się od kogo trafią, poczęły mię bely turbować, by mię w pychę nie podniosły i niebezpieczeństwo. Przyszło mi żywie kilka razy uczynić umowę z Panem, z pism W. Matki Teresy Warszawskiej¹; że wszelki honor, chwały, czci, który by mię kiedy od kogo potykać miał etc. dyryguję go tobie, i chcę, aby się na cię Panie ściągał etc. i tak teraz tego nie mam, i jakieś żywe poznanie, żeby człowiek po gwiazdach chodził, szczerce jest głupstwo, co sobie z tego przypisać, albo się nadymać, bo wiem dobrze, że swoją siłą tego nie uczyni. A i Judasz i wiele złych, siła cudów czyniło, a przecie zginęli, by mi tylko Pan dał głęboko o sobie wzgardzenie trzymać, i takie wzgardy od drugich cichuchno, wdzięcznie znosić, to bym sobie nad niebo poczytała, ale gadać pięknie, albo dziwowiska mieć, zda mi się żeby to było jedno moje sidło niebezpieczeństwa; mam też jakąś ufność na czas barzo żywą, że Bóg koło mnie czyni, i prowadzi i zbawi, (acz i teraz na czas, ale rzadziej) zginie to do jednej odrobiny, i owszem, że mam znaki zguby, że Pan odwrócony ode mnie, że padnie na mię okazyja jaka, że stracę łaskę Bożą, ponieważm tak słaba, występna, pyszna, odmienna etc. wtenczas czucie wielkie, poniżenie samej siebie, a nie wiem czemu mi się zda, że ja w tym skurczeniu kontenta, rada bym żeby mię oko ludzkie nie widziało, ani ja nikogoj, na ośle do Pana czuję się cisnąć i mówię: kędy się mam dzieć? Stworzyłeś, odkupiłeś, dałam ci się co ze mnie, pewnie zginę, aleś ty właśnie dla grzeszników największych przyszedł, i opadnie to, ale na czas trzyma i kilka dni, co ani tchnąć do Boga, tylko w jakimś jadzie desperackim ledwie mogę i tędy i owędy: ratuj mię, na ciem się spuściła. Wy-

¹ M. Teresy od Jezusa Marchockiej.

rażają mi się złości moje, niecierpliwość, że ganię w drugich najmniejszą rzecz, a sama gorzej czynię.

Barzom jakom rzekła, miała skłonność zawsze do Pana Jezusa, wtóry osoby Boskiej i do męki jego cnót naśladowania w człowieczeństwie. Był niejako czas, com nigdy o człowieku pomyślić nie mogła, jako mi się w niem zaraz zakryty Bóg wyraził, nie umiem tego powiedzieć, jako to było, bom ja zawsze wiedziała, wierzyła, że i Bóg i człowiek, ale to jakimś szczególnym sposobem przyszło. Potym znów Trójca Przystańsza (i zaprawdę wstyd mię tego mówić, będąc głupią niewiastą) ale że mi się tak zdało, nie żeby to mnie postaci jakie miały się wyrażać, jeno nie wiem ja co to o tym mówić, bo się przecie coś wyrażało, ale zdało mi się nie w imaginacyjej, honor jakiś majestatu Boskiego, wyraża jakaś dziwna, trudno jej wymówić, tylko że mi się porównała owa pono to miłość, chęć, uczciwość, powinność, którąm miała do Syna Bożego, taką już czuła do Ojca i do Syna i Ducha Św. wyrażały mi się własności miłości, lubo okupu naszego i zbawienia, życzliwości, pomocy, czynności, równie trzech Boskich person poznawałam jakoś, jako to nie może się dzielić; miłując Syna, zaraz musi być miłowany Ociec i Duch Św. Stąd jakieś dziwne słowa wypadaly, na którym się nie nie zdobywała, chwały czci, jako to: Chwała Ojcu, chwała Synowi, chwała Duchowi Świętemu. Honor Ojcu, honor synowi, honor Duchowi Św. Święty Ociec, święty Syn, święty Duch Św., nie tylko to na modlitwie było, ale chodząc, czyniąc; alem chodziła jako spętana, nierada bym była, aby do kogo, abo kto do mnie tehał, choćby mi też było co najciężej, nie czułam. Przychodziło mi: oby to ludzie znali, jakoby się wszyscy zapomnieli? O jakie szczęście, komu to Bóg daje znać! jakie nieszczęście, kto nie zna, trudno Boga nie miłować. Było i to jakiś czas, że jakom do modlitwy klękła, z jakiegoś to jednego pojęcia było, że mi się zdało rzecz nienależyta, co dyskurować, abo czytać, abo mówić, bo to wszystko jako nic, i malowano przeciwko tej prawdzie, i takiemu niedościgłemu Bogu, nie mi dosyć nie czyniło, co by tylko rzec przyszło Bogu memu, tylko zawarszy oczy zniknąć od wszystkiego; a mówiłam nie taki gębą, jako wnętrznościami, Święty, Święty, Święty, Bóg zastępów: a godzien jest Baranek zabity etc., to mi tylko dosyć czyniło, a jakaś się obfitość czuła. Śmieszno mi zaś było potem swojej plotce, co bym była nierada onych oczu otworzyła i do ludzi nie mówiła, bo mi wisiał jakoś majestat Boski, ale przecie forma majestatu, tylko nie wiem co, nie umiem wyrazić, jeno mi się zdało, że chodziła jak nie tego świata człowiek. Rada bym była Boga mego chwaliła, ale jako nie wiedziałam, ciężko mi to było, że go chwalić nie umiała, zdało mi się nalepiej być, skryć się i oddalić od wszystkiego, a że nalepiej w jakimś miłowaniu i onem honorze ku Bogu trwać, bywało to nieraz i tak mi się zda-

że mię jakoś postanowiło inaczej rozumienie o Panu Bogu, niżem kiedy miała, bo to jakoś czuję, że nie nie stoi, nie się nie dzieje, tylko Bogiem, i kiedy by nie wyciągali ludzie, aby z nimi postępować jako z ludźmi, to by nie należało tylko milczeć a czekać, co i jako chce i jako uczyni Bóg; życzę barzo, żeby to ludzie czuli, żeby tak postępowali i z nimi by też tak postępować się mogło, belby wielki pokój i przeczości, niezgody by zginęły; na czas ciężko, że to nie rozumieją, jeno swoje porzą, trzymają, sądzą, a sprawować się abo wywodzić i szkoda; najciężej kiedy w okazyjej, co według Boga trzeba, a ono sądzą według swego afektu, abo opniej, to na czas myślę milczeć, bo trudno, wywrotnie wezmą, to się wyrazi znów, że trudno, i jest co cierpieć, na to nie patrzeć, trzeba czynić co należy, a cierpieć.

Bywało też jakieś czucie i bywa przytomności Pańskiej, Syna Bożego, ale i Trójce Przenaświętszej, że jako obok tak się czuło, i jakieś dziwne do niego się obracanie, jako do bytnego przyjaciela, i trwało to na czas po niemalym czasie, z jakąś pono pyszną śmiałością (lubo zawsze wielki honor się czuł) tylko że wypadaly słowa: O mój najwierniejszy przyjacielu! Kto jest nad Boga? Tyś jest, któryś jest, etc. Bóg cząstka moja etc. Wszystko co może być na niebie, na ziemi, niezym jest. Bóg serca mego, na niem mam dosyć etc. wiele takich, abo podobnych, nawet w nocy, gdy się obudziło, padszy na ziemię adorując żywie się czuło, ducha jakiegoś żywego i Boga, nie wiem czyli to w imaginacyjej było, ale ja nie mam w obrazie tak dalece, jeno w jakimś czuciu żywym, i wiarą nieomylną, a coś jako w umbrze jakiesi z mego głupstwa myślałam nieraz, że nie dziw, co święta Matka nasza mówi: Byłam tak z Panem jako przyjaciel z przyjacielem, i wytrwać przez Pana nie mogłam.

Rozerwanie z ludźmi wadziło mi na czas barzo i oziębialo, ale na czas by, po nie wiedzieć jakiej zabawie, na osobność przyszedszy zaraz, kiedy kto wniędzie znienaczka w jakie ogarnienie mroku, i tegoż momentu jakieś skupienie w sobie czułam, i jakie słowo wpadło na myśl, jako to: Ach pokoju dusze mojej? O dobro i odpoczynku życia mego etc abo co podobnego. To się obróciło jakoś cale do Pana, z jakimś wylaniem i obfitością łez. Tak mi się zda, że mi zawsze nawięcej miłość Boska chwytala serce, i do- tąd, a przytem poważność Boska i wspaniałość, cierpliwość w oczekiwaniu, nieporywczosć w sprawach swoich Boskich, samo odkupienie człowieka, a jako przyszło niezmiernym się wylaniem przez dzieciństwo, aż do robaczka największej wzgardy cierpienia, wyniszczenia, do zapamiętałej miłości.

Scriptum Matris Barbarae

Teresiae a SSmo Sacramento modo Priorissae
Posnaniensis

Jezus † Maria

Joseph

Teresia

Punkta ręką własną napisane W. Matki Barbary od Najśw. Sakramentu. I. Sposób. Uważanie dobrodziejstw, a osobliwie wokacyjej i wyrwania dziwnego z świata: i od dzieciństwa skłonność i pragnienie do tego, i tak się zda, że nie ja sama tak dalece uważała, jako mi się to jakąś obfitością lało, z czego opływanie jakiegoś ku Bogu i Izzy, a jakaś lekkość świata we wszystkich rzeczach, nie ciężkiego nie było, owszem zawsze frasunek że nie nie czynię dla Boga; z tego niemiała ścisłość koło siebie i skrupuł najmniej sobie wygodzić, ciała pozwolić, albo apetytom. Trzymałam się, ile podobna, uchronić smaków w jedzeniu, albo kosztownych rzeczy zażywaniu; wino radam z natury piła, ale i na świecie go nie pijała, z bojaźni jakiejś rozpuszczenia się, teraz udawałam, że mi szkodzi, że nie mogę go pić. Toż o mięsie, ponom upornie trzymała i o wszelkiej wygodzie, że choć na czas gwałt miała natura posilenia, albo ratowania, żeby już ślad stracić, że nie potrzebuję; nie dałam znać; więcej to pono było z nieumartwionej fantazyjej. Pokuty, łańcuszki, dyscypliny, wymagały się jako mogły, bo srogie do tego popędy bywały; niektóre przełożone pozwalały, niektóre zaś w tym bardzo skąpe były, znać, że było z własności, bom się gniewała, plakiwała, kiedy nie pozwolono, rozmaiciem wymagała. Honor barzom czuła, który było podobniej martwić w pracach zakonnych im się belo zrobić najbarziej, spocic, zniszczyć — tym większa pociecha bela, a coś mieszała się próżna chwala jako we złej; ale co czynić albo robić lekkiego, zdało mi się srogie nie grzeszy Panu to ofiarować, wierzę, że to pycha sprawowała. Byłam w niewypowiedzianej kontencie Zakonu S. i ze wszystkich spraw postanowienia jego, co dotąd mam, ale się w każdej rzeczy złość moja przymiesza, bo i teraz jadownie się rozjem, kiedy mi się zda, że kto nie waży, nie tak czyni, z tego ciężkie słowa wrażliwe mówię, przycisnę, uciążę.

Strony pokus próżnej chwały, miłości własnej, honoru, żywe wołania ratunku umocnienia od Pana, stąpić, ruszyć mi się nie dało, ażem do Pana o pomoc przyszła. By najmniejszą rzecz Panu ofiarować, zda mi się, że to chętnie przyjmie, piwrszemu zdaniu przeciwna i palam w tym. Bel czas dzieciństwa Zbawiciela, w takiej małości taki majestat, skurczenie, niezmierna tam być musiała miłość.

Barzom zawsze miała skłonność do Pana Jezusa i do męki jego, i w uważaniu jej wielką miała pociechę, siła lez na czas wylewania w uzaleniu boleści, że dla grzechów moich. Zda mi się nie tak długom tego miała, co by nad biciem, albo samymi boleściami miałam przerażenie, ale długo barzo co mi się więcej cnoty wyrażały Zbawiciela, jako pokora niezmierna, cichość, po-

sluszeństwo etc. a moje wielkie niecnoty, pycha, złość, gniew, porywezość, wstyd. I plakiwałam więcej z pychy, turbując się, że taka była, prosiłam, żeby mię odmienił, ratował, na czas srogim następowaniem prośbą na Pana, bo mię trapił barzo honor, najmniejsza krzywda, nienawiść, języki ludzkie gryzły mię ciężko. Myśliłam, ha, i mówiła na czas, com winna? za moję miłość, za czynność etc. tak mi oddaje, ale nie do końca mogła domyślić, albo domówić, co mi stawało; Syn Boży co był winien? jaka moja sromota? jako mi dosyć łaski czyni, że mię chce oczyścić przez to, z pychy dźwignąć, i tak to szło srogimi przemiankami, ale w naturze wielkie czucie najmniejszej krzywdy, jednak żadnego inszego ratunku, ani z perswazyjej nie miałam, tylko Syna Bożego przykład mię ratował i bym tylko była usłyszała albo przeczytała, że tak Pan czynił, których chciał prowadzić drogą krzyża, już mi ucisk ustępował, a radość wielka następowała, bo od dzieciństwa to słowo: „droga krzyża”, czyniło we mnie coś cudownego i pono jakieś pociągnięcie wzgardzić świat zdeptać wszystko, stać się ubogą żebraczką krzyża Pana Jezusa, drogą krzyża iść, bel to od młodości jakiś zasiewek pono w duszy mojej, alem ja nie pojmowała, jako to ma być, tylko mi się głupie wyrażało krzyż nieść za Chrystusem, albo ukrzyżowana być, i z tej miary raz z niebezpieczeństwem zawiesiłam się była na akach na krzyż, zawarszy [s] się bez ratunku; swawola to uczyniła, jako i inszych czy wiele. Toż tedy przeniknienie i chęć ta, siła mi dodawała pomocy w znoszeniu przeciwności, których Pan Bóg posyłał niemają, bo trzeba tego było koniecznie na wielką pychę moję. Poznawałam co dalej więcej złości moję, pychy, niecierpliwości, wymawiania się uskarżania, opowiadania mojej niewinności, kiedy się z kim okazyja podala, akomodowanie się chcąc przeciwników zniewolić, ale z fundamentu pychy, żeby przyznali niewinność, miłowali. Co do zemsty, choć mi się porwała myśl to albo owo uczynić, albo też nabycia jakiej chwały honoru, że się wzburzyło co dokazać mogę laeno etc. doznałam w tym miłosierdzia Boskiego, że pręciusieńko obracałam się i zaraz stanął mi przykład Pana Jezusa w onym że prawie momencie uchowaj mię tego Boże, by mi żywot odebrali, nie uczynię nic, już mój honor darowałam Bogu. Tom tylko nieraz czyniła że w klar wymówiła, rozumiejąc, że ta persona obaczy prawdę i lepiej tak szczerze jako i ja wołałam tak zawsze, żeby mi powiedział co do mnie ma. Za takimi okazyjami doznałam miasto uśmierzenia srogie i gorsze burze, nie rychłom z tego wyszła, trapiłam się widząc swoje złości, niepostępek, następowały i desperacje, wątpliwość o zbawieniu, czasem barzo ciężko, gęsto, ale nie długo, przemiankami, niezmiernie nadzieje w Panu, pewne o przeznaczeniu w ręce jego wielka ufność, oraz to potym z najmniejszej okazyjki zginęło, to się znowu na dnie piekielnym widziało. Jeśli się do kogo na czas udało cokolwiek uchyliło rzadko

inaczej tylko osądzili: natura pyszna, występki Bóg karze. Małankolia sprawuje etc., to jeszcze gorszy ucisk; swoje też zle widziało się, czuło występki, że bywa prawda, co mówią, na czas, że nie. Przychodziło że to droga Boska, oczyszcza Pan, to zaś się bało onej myśli, trwożeli grzechy, aż przyszło do jakiegoś zdesperowania o sobie, ponieważ już ani sobie radzić i ze złości wynieść jako nie mogę, ani kto by mię ratował, bo mi wszyscy albo nienawisni [s], albo podejrzenie i dziwne opinie o mnie mają: zazwyczaj trudno pufać, bo wszystko na inszą stronę rozumieją. Już tedy doznawszy, że ku zbawieniu się poratować i nakierować sama nie mogę, wołałam na Pana: Caleć siebie i zbawienie moje oddając, tak że jakoś mnie dał tę wolność, tak ja ją już odrzucam, tobie ją znowu daję, czyni już i prowadź mię jako chcesz, dopuszczaj co chcesz by naciężej, byleś mi dał znieść, ażeby cię nie obrażała; trudno to wyrządzić, jaką to zda mi się prawdą było, a i nieraz. Od tegoż tedy czasu wolniejszamy, i gdy Pan dopuszczał utrapienia, a bywały ciężkie, i bywają i teraz na czas, tak od ludzi jako i wewnątrz, stawało: Pan czyni, wszakże mu się poddała, tak tobie trzeba, wola jego. I często bywa, kiedy jaka rzecz ciężka, której się obawiać, nie śmiem go prosić, ale tylko, czyni co wola twoja. A jeśli koło czego w popędzie proszę, albo w tej uwadze, że każe się prosić, i trzeba, z takim to żywym czuciem i jakąś pono rezygnacją czynię: że jeśli to nie jest przeciwko woli twojej. Zda mi się, że mi to dał z swojej łaski jakieś żywe poznanie, że wszystko ledaco, plotka, by były najwyższe rzeczy najchwalebniejsze, tylko Boska rzecz, a wola Boska. Nawet koło karaniów Boskich w pospolitości, kiedy mówić, albo się modlić, to mi się wyrazi: co Bóg czyni ku dobremu przecie czyni, trzeba i sprawiedliwości etc. dyskursami co wywodzić, po cichu chce mi się rozśmiać, a pomyślę sobie: mówisz, że nie znasz, ani to ani owo, tylko Bóg uczynił, tak chciał, nie poradzisz, i w każdej rzeczy zda mi się, że nigdy bym się nie jęła, tylko kiedy wiem, jako ta rzecz według woli Bożej: tu się z jednych okoliczności zda wola Boża jasna, tu się zaś miesza coś, to raz się puszcę, drugi raz imię: Na czas żywie wołam: Panie, jaśnie mi pokaż co jest wedle woli twojej, a ja zapewne tak zaraz za twoją łaską uczynię.

Co zaś do modlitwy, jakom miewała uwagę cnót w męce Pańskiej, tak mi zaś prawie stanęło na² samej jednej miłości i dotąd to mam, że już nie mam tak wyrazu, bicia, szarpania, jeno mi zaraz owa obfitość stanie, że to jest szczerą miłość, bywa to na czas wielkim popędem tak żeby się wydało nie wiem na jakie ciężary, aby odpowiedzieć onej miłości.

Czuję też, że o żadną przyjaźń na ziemi nie dbam, bo widzę, że srodze niepewna, mając przyjaciela takiego Boga, który nigdy

² Omyłkowo nieskreślone „sa”.

odmiany nie ma; akomodowania i starania o łaskę, aby żeby o mnie dobrze rozumiano, upadło dostatecznie, byle Bóg rozumiał, był łaskaw, co mi po tym, choćby wszystkiego świata chwały były, jest srogie ledaco. Mam też jakąś ufność na czas, barzo ubezpieczoną, że Bóg koło mnie czyni i sam prowadzi i zbawi, acz i teraz na czas, ale rzadziej, zginie to drobinki, zda mi się, że mam znaki zguby, że Pan odwróconą twarz ma ode mnie, że na mię padnie jaka okazyja, że stracę łaskę Bożą, ponieważ tak słaba, występna, pyszna, w takiej rzeczy czuję wielkie poniżenie samej siebie, na oślep do Pana lezę: kędyż się mam dzieć, Stworzycielu mój: tyś mię stworzył, odkupiłeś, dałam ci się, pewna, co ze mnie, zginę, ale ty właśnie dla grzesznych, największe ja mam prawo, żem taka etc. i opadnie to, ale na czas trzyma i kilka dni, co ani tchnąć do Boga, tylko w jakimś zadziwieniu.

Miałam czas jakiś, co mi już żywie wyrażał Bóg zakryty ciałem, a że zaś Trójca Przenaświętsza, honor jakiś majestatu Boskiego, wyraża jakąś dziwna, trudno jej wymówić, tylko że mi się porównała owa pono to miłość, chęć, uczynność, powinność moja, tak do Ojca, jako do Syna i Ducha Św. I stąd jakieś dziwne słowa pochodziły, chwały, cześć, jako to: Chwała Ojcu, chwała Synowi, chwała Duchowi Św. Święty, Święty Bóg. Belo i to jakiś czas, kiedy w klękła na modlitwę. Z jakiegoś to jednego pojęcia było, że mi się zdało, że rzecz nienależyta co dyskursów zażywać i co mówić, bo to wszystko ledaco, przeciwko takiemu niedościgłemu Bogu nie mi dosyć nie czyniło, co by rzeć Bogu przyszło, tylko zawrzeć oczy, zniknąć od wszystkiego a Święty, Święty, Święty Bóg zastępów. Godzien jest Baranek zabity etc. a jakaś pociecha, lez obfitość. Śmieszno mi zaś było potem swojej plotce, co bym była nierada onych oczu otworzyła i do ludzi nie mówiła, bo mi jakoś wiał majestat, ale przecie nie forma majestatu, tylko nie wiem co, nie umiem wyrazić, alem chodziła jako spętana, rada bym go była chwaliła, ale jako nie wiedziałam, a zdało mi się też nalepiej w jakimś milczeniu i w onym honorze ku Bogu trwać, bywało to nie raz i tak mi się zda, że mię jakoś już postanowiło inaczej rozumienie mieć o Bogu, niżem kiedy miała, bo to jakoś czuję, że nie nie stoi, nie się nie dzieje tylko Bóg, i kiedy by nie wyciągali ludzie, aby z nimi postępować jako z ludźmi, to by nie należało, tylko milczeć, a czekać co i jako chce i jako uczyni Bóg. Dałabym na to wielką rzecz, kiedy by to czuli ludzie, żeby tak postępowali i z nimi się też tak postępować mogło, i czasem ciężko, że to nie rozumieją jeno swoje porzą, sadzą: sprawować się im i szkoda. Naciężej kiedy w jakiej okazyjce, co według Boga trzeba, a ono sądzi według swego afektu, to czasem myślę milczeć, bo trudno, to się zaś wyrazi, że niepodobna, bo w tym jest cierpienie, należy czynić.

Bywały też jakieś uczucia przytomności Pańskiej i Syna Bożego i Trójce Przenajświętszej, że jak obok tak się czuło, i jakieś dziwne do niego się obracanie, jako do bytnego przyjaciela, trwało to czasami, po niemałym czasie z jakąś pono pyszną śmiałością wypadaly słowa: O mój nawierniejszy przyjacielu, nawet i w noc, gdy się ocuciło, padało się na ziemię, adorując mu, żywie czując, nie wiem czyli to imaginacja była, ale ja nie mam w obrazie tak dalece, tylko w czuciu, a jako w umbrze takiej, i z mego głupstwa myśliłam, że nie dziw co Św. Matka nasza mówi: Byłam tak z Panem jako przyjaciel z przyjacielem i wytrwaniem przez Pana nie mogła.

Rozerwanie z ludźmi wadziło mi na czas barzo, ale na czas takem się czuwała, by po nie wiem jakiej zabawie zarazem na osobność przyszedzyszy [s], kiedy wnidzie znienaczka, w jakie ogarnienie uwolniona i tegoż momentu i skupienia, abo słowo jakie wypadło: ach pokoju dusze mojej, abo co podobnego, to się obróciło do Pana i do jakiegosi rozlania i to też. Najwięcej mi zawsze miłość Boża chwytala serce, i dotąd, a zaś poważność Bóstwa wspaniałość, cierpliwość w oczekiwaniu, nieporywczosć w rządach swoich, w sprawach Boskich. Samo odkupienie, taka odwłoka, a jako przyszło niezmiernym wylaniem, a że do dzieciństwa, aż do robaka, do najgłębszej wzdargi, światła, pojęcia.

Uchodzę jako nabarziej od ludzi, i tedy i owędy: Ratuj mię, i to się wyraża: a tom zjadła, niecierpliwa, ganię inszych, nie zniosę namniejszego defekciku, komora [s] w innych widzę, a sama opływam w złościach, nie należy mi, tom rzekła, przyganiła etc. rzadkie jednak te napaści, i niedlugie.

Zaczęłam, co by czynić niewiedząca, tylko przed Bogiem stojąca, które jeśli się wyrażało w imaginacyjej jako, abo co, nie wiem³. Atoli coś raz, kiedy się zdało w niezmiernym ogniu, to zaś niezmierność majestatu i poważność, ale przecie, nie w takiej wyraźności, żeby w imaginacyjej to sądzić miała; nie wiem, jeno że jakoś mocno stała, abo attendowała. I pomyśle, cóż tak próżnująca stoję? nie nie mogę Panie? i pokazało mi się jako nie mam, nie nie jestem, nie nie mogę bez Boga, łaskim niegodna, a nie z siebie jestem i okropność padła na mię dziwna, aż mi przyszło: ale w moim Zbawicielu mam wszystko, niem tedy zastawię się przed ogromnością majestatu. W onej prędkości wyraziłam się na ramionach Pasterza mego. Coś mi się zdało tajemniejszego i lepszego i nie tak wyraźnego jako bywa w imaginacyjej, tam mi się zdało, że mam bezpieczna lub z owemi nędzami poznanami, i już nie czyniła mi się owa okropność Bóstwa, alem poczęła z afektami do Pasterza mego mówić, i do Ojca, że przez imię jego i prace, masz się zmiłować, i ze swego nie mam, ale jego

³ Skreślone „jeno że jakoś mocno” tym samym atramentem.

wszystko mam. I do niego żebyś mię już nie spuszczał z tych ramion, i niektóre osoby zalecałam mu. Z wielkim to wzruszeniem było, i zda mi się barzo wewnątrznie, i jakoby zachwycenie czegoś, bom się ratować nie mogła, zatrzymywać. Aż znowu nie wiem jakom położona samiotka przed ową ogromnością Bóstwa, tak barzo zubożała i bez łaski, tylko mi się widziało, że mam czuła w bliskości Pasterza mego, ale już jako się obrócić do niego nie wiedziałam, jeno mi się widziało jako na ogromnym i okropności niemałej sądzie. Wyrażały się niedbalstwa moje, nieszukania Boga, szukania siebie samej etc. i takem postawiona jako na karanie, miałam nieznośny gwałt i w naturze i w sercu, że mi się zdało, iż jakoby ze wszystkiego ciała członków wysysało mię coś, serca niepoohamowanie, przecie przy zmysłach była, jeno w gwałcie niepojętym, a wyrażało mi się, zda mi się, że mi jakiś krzyż dawano: wołałam, że przyjmuję karanie wszelkie i w czułościem czuła, że krzyż wszelki wezmę, a zdało mi się że pono wewnętrzny jakiś dają. Na wszystkę sprawiedliwość i surowość poddaję się, tylko łaski nie oddalaj, a całe twoją niech będę. A onego Pasterza, którego zaś tylko kędyś czuła: Nie opuszczaj mię, ratuj, nie gub mię. Bely prośby do Ojca z pewnością jakąś, że na mię patrz, na krew Syna twego i prace jego, w okropności onej, i powierchowniem została, i powstała bojaźń pokus jakichsi nadzwyczajnych, w skurczeniu i uniżeniu, a w obrzydzeniu wszystkich rzeczy żywota tego, i w jakimś pragnieniu, abo pojęciu, że niegodna rzecz, aby pociechy skąd zasięgać abo szukać. Wyrażało mi się też w owym gwałcie, że by nacięższe rzeczy, co tylko chcesz kłaść na mię, by tylko serca twego wola była, czułam że mi to będzie wielką kontentą.

Nie nam Panie, ale Imieniowi twemu, w jakiś ognistości dziwnych kolorów, co znaczyło Bóstwo, przeraz majestatu i strach grzechów, ryczałam jako w zapomnieniu, miłosierdzia, zmiłowania wołając: a w tym się wyraziło, że ja w postaci owce zgubionej na ramionach Pasterza mego, kędy już w jakiejś dziwnej ufnosci czułam się bezpieczna i już onego majestatu nie bojaźliwa — na cielem ostała bardzo słaba, wewnątrz rada bym była nie obcować z nikim, cieszyłam się cierpieniem jakimś.

Wyrazy jakieś miewalam majestatu Boskiego i Trójce Przenajświętszej, nie żeby mi się wyobrażało, ale tylko jakiś wyraz, czucie jej, przytomność i coś się wyrażało łatwością tej prawdy, owe niedościgłości dyskursów zniknęły, co to jest (jeden a trzej). W tym mi się dawał czuć jakiś majestat, wielkość, wszechmocność, możność.

Zawsze mnie prawie bez dyskursów jakich z popędu przypada, znienaczka i nie długo trwa, ale srodze zwątlili, nie prawie z imaginacyjej, tylko jakaś pojętość i z onego czułość żywa, abo przy-

tomność Boska, abo jego łaski przychylniej duszy, abo jego cnoty jakiś żywy wyraz. Miałam czas niemały, co żadne nazwisko chwały Bogu nie czyniło mi dosyć, tylko to: Święty, Święty, Święty, a czułam się być w jakimś dziwnym zanurzeniu i siebie poniżeniu pod wszystkich, znając że mi gorzej niżli mrówki przed Panem. Czuwałam też, że wszystko od niego pochodzi, wszystko w Pańskiej mocy, jego woli⁴. Kiedy kto o rzeczach dyskuruje i dotąd, to ja wewnątrz myślę: o Boże mój, jak nie znają, nie czują, że te sprawy, rzeczy, zabiegi nic nie są, tylko co ty chcesz. Czuję też w sobie jakieś się grontowne spuszczenie na Boga i wolą jego, znam, że nie nieszczęśliwszego, by co prócz jego chcenia być miało: zda mi się, żebym by najwyższych dóbr odstąpiła (oprócz Boga) i największe ciężkości i piekło podjęła wedle chcenia właśnie Boskiego.

Teraz ani bicia, ani katowania, tylko miłość wzruszy i trapi, że ja nie miłuję i wołam: Daj, spraw, abym miłowała, i rada bym nie wiedzieć co czyniła i cierpiała, abym też oświadczyła że miłuję, i zda mi się że wszystko nic, na ziemi i na niebie, tylko Bóg i jego miłość; i czuję odwagę na ciężkie rzeczy, jako koło fundacyjej, wiem że obracają dziwnie intencyje moje: żeby rządziła, żeby fundatorką była. Z łaski Bożej nie mam tego, anim miała, tylko to, żebym rada widziała, że to siła w tym i koło tego cierpiała, aby z mojego cierpienia Naśw. Sakrament miał swój szczególny dom do sądnego dnia, chwałę szczególną, i Panna Naświętsza, ażeby dusze się mu poświęcały, i która też stanęła z mojej jakiej kolwiek okazyjej, na wieki chwalić Boga, doskonale mu się poświęciwszy.

Póty z kartek własną ręką W. Matki Barbary od Naśw. Sakramentu pisanych.

ZYCIORYS ŚWIĄTOBLIWEGO KLERYKA ANTONIEGO WILLICHA (1739—1759)

WSTĘPEM OPATRZYŁ I WYDAŁ KS. ALFONS SCHLETZ

Raz po raz znaleźć można w starych kronikach i księgach o pozostałych kartach wiadomości o nieznanym postaciach Kościoła polskiego, odznaczających się głębokim życiem wewnętrznym. Osiemnastowieczny katalog rękopiśmienny, rejestrujący wszystkie nazwiska wraz z szczegółami biograficznymi wstępujących do warszawskiego seminarium internum Zgromadzenia Księża Misjonarzy, przechowywane w Archiwum tegoż Zgromadzenia w Krakowie na Stradomiu i obejmuje okres od początku istnienia seminarium w r. 1676 do kasaty Zgromadzenia w r. 1864 (Catalogus seminaristarum Seminarii Interni Congregationis Missionis domus varsaviensis).

Pod r. 1758 znajdujemy wzmiankę o A. Willichu:

„Fr. Antonius Willich, natus in oppido Lubawa Diocesis Culmensis 1 Maji 1739. Susceptus ad Seminarium pro clerico 23 8-bris 1758 a Rndo Bogdanowicz, Directore Seminarij”.

Po nazwisku umieścił ktoś z współczesnych, może przełożonych, a niewykluczone, że sam dyrektor Willicha ks. Daniel Bogdanowicz następującą notatkę, niespotykaną prawie w całym katalogu:

„Hic Charissimus a Domesticis in Domo Paterna sicut multoties visus est legere et persolvere vitam S. Stanislai Kostka, sic tempore Tyrocini sui conformando vitam suam ad exemplum eius, meruit illum imitari et in morte, nam decimo mense ab ingressu ad Seminarium anno 1-mo vocationis suae vehementissima febris oppressus in crastinum post Festum Assumptionis Beatissimae V. Mariae 1759 migravit ex hac vita. De hoc Charissimo, quia omnibus Domesticis sua modestia et exemplaritate gratiosissimus fuit, sequenti Sabatho qui fuit dies sepulturae eius inter singultus et lacrimas finivimus colloquium spirituale”.

Zgodnie ze zwyczajem Zgromadzenia Misji, odbywa się po pogrzebie tzw. kolokwium, poświęcone zmarłemu, przypominając sobie budujące szczegóły z życia zmarłego. Ciekawie musiało wypaść kolokwium po śmierci Willicha, a krótka notatka „na gorąco” pisana ma swój ciężar gatunkowy.

⁴ Zadanie to powtórzone i skreślone tym samym atramentem.